



ZAKRES

Oni nie wierzą w miłość, tylko w pożądanie

OBOWIĄZKÓW

Anna Langner



Anna Langner

ZAKRES OBOWIĄZKÓW



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczynie: Milena Buszkiewicz, Joanna Pawłowska
Redakcja: Joanna Pawłowska
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © George Rudy, © OPOLJA, © Reviaka Ina,
© Unique Vision / Shutterstock.com
Wyklejka: © kak2s / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2021 by Anna Langner

Copyright © 2021, Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo KobiECE Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66718-97-5



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegrzeczneksiazki



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo KobiECE
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

Czy dzisiaj jest piątek trzynastego?!
Budzę się z tą „optymistyczną” myślą i po omacku stukam w telefon. Spoglądam na datę.

Piętnasty kwietnia.

Jeszcze miesiąc temu byłam szczęśliwa. Na tyle, na ile szczęśliwa może być dziewczyna, która kilka tygodni wcześniej pochowała własnego brata.

To właśnie piętnastego marca dostałam pracę. Nie jako kelnerka na śmieciówce czy hostessa do roznoszenia ulotek, bo i takich zajęć się imałam. Prawdziwą, poważną pracę z legalną umową na czas określony, z możliwością jej przedłużenia, z premią świąteczną i innymi bonusami. Może dla moich rówieśników to żaden powód do ekscytacji, ale dla mnie – dziewczyny z domu dziecka, która zawsze musiała starać się dwa razy bardziej – taka praca była jak złapanie Pana Boga za nogi.

Nie mogłam uwierzyć w swoje szczęście. Byłam świeżo po studiach, a jednak Aleksander Sarnowski dał mi szansę i zatrudnił w niewielkim biurze rachunkowym. Mnie – dziewczynę z dyplomem z ekonomii i zerowym doświadczeniem.

Może zrobiło mu się mnie żal, gdy wspomniałam podczas rozmowy, że jestem z bidula? Może zrobił to, bo wyglądałam na zdesperowaną? A może przekonał go mój cięty język, bo życie nauczyło mnie mocnej gadki i walki o swoje?

Najniższa krajowa to nie kokosy, ale dla mnie była spełnieniem marzeń. Gdy razem z moim bratem Rafałem opuszczaliśmy dom dziecka, nie mieliśmy praktycznie nic. A jednak utrzymywałam naszą dwójkę dzięki uczciwej i ciężkiej pracy. Udowodniłam wszystkim niedowiarkom, że nawet ktoś już na samym początku skreślony przez system może skończyć studia i dostać etat bez żadnych znajomości.

Pierwsze tygodnie życia na własny rachunek nie były łatwe. Może i Rafał był kochanym starszym bratem, ale z naszej dwójki to ja miałam głowę na karku. To ja pilnowałam gotówki, którą on chciał „inwestować” i przepuszczać na głupoty. Był dobrym chłopakiem, ale wyrósł w przeświadczeniu, że uczciwą pracą nie zajdzie się daleko. Wierzył, że dużą kasę można zdobyć tylko szybko i po linii najmniejszego oporu. I oczywiście nielegalnie.

Naprawdę chciałam mu pomóc, ale nie mogłam studiować, zarabiać na naszą dwójkę i jeszcze mu matkować. Widziałam, w jakim towarzystwie się obraca, jak duże pieniądze przynosi do domu i jak szybko je wydaje. Widziałam ślady na jego rękach i coraz bardziej nieobecny wzrok. Gdy obroniłam magistra i chciałam to z nim uczcić, on czekał na mnie w domu, w łazience. Z igłą wbił w żyłę i martwym spojrzeniem. W poźegnalnym liście napisał tylko, że nie dawał tak dłużej rady i że przeprasza.

Co miałam zrobić? Pochowałam go, a potem wyprowadziłam się z wynajmowanej klitki, w której przez kolejne dni śnił mi się po nocach.

I wtedy los się do mnie uśmiechnął – dostałam pracę u pana Sarnowskiego. Chciałam żyć wbrew tej tragedii i wbrew temu, że życie coraz mocniej kopało mnie po dupie. Wprawdzie nie było nocy, bym nie budziła się złana potem i nie myślała, że zrobiłam za mało, by pomóc swojemu bratu, jednak dawałam radę. Przepracowałam miesiąc i byłam naprawdę zadowolona. Do czasu.

Wczoraj, ni stąd, ni zowąd, szef wezwał mnie do siebie i zwolnił. To dobry człowiek. Wiem to. Trząśł się, gdy wręczał mi wypowiedzenie. Patrzył gdzieś w bok, mówił, że to nie jego wina, że ma kogoś nad sobą, że siła wyższa.

Taaa, siła wyższa spisała mnie na straty już w chwili, gdy się urodziłam. Ale ja się jej nie dam.

Zapłaciłam czynsz za kolejny miesiąc z góry, więc mam dokładnie trzydzieści dni, by znaleźć jakąś robotę. I by wziąć życie za rogi, bo póki co daję mi nieźle w kość.

Zaciskam usta i wstaję z łóżka, udając, że wszystko jest w porządku. Tylko zaschnięte łyzy na moich policzkach są oznaką słabości. Rozglądam się po małym, wynajmowanym mieszkaniu, które ma jeszcze gorszy standard niż poprzednie. Okolica jest obskurna, a towarzystwo mieszkające obok nieciekawe. Przywykłam. W domu dziecka nigdy nie było sielanki, różowych lalek Barbie i pachnących nowością adidasów.

Poprawiam za duży T-shirt, który służy mi za koszulę nocną. To była ulubiona koszulka Rafała – ze spranym logo jakiegoś rockowego zespołu. Zaspana otwieram drzwi i odruchowo schylam się po gazetę. Nie muszę spoglądać w dół, wiem, że tam jest.

Kochana pani Peszko! Ledwo chodzi, ale co środę podrzuciła mi tygodnik na wycieraczkę. Nie musi tego robić, ale jak mówi, chętnie idzie do kiosku, by rozruszać swoje schorowane kości.

Nie czytam nagłówków ani artykułów, od razu odszukuję stronę z ofertami pracy. Przejeżdżam zaspanym wzrokiem po wydrukowanych drobną czcionką ogłoszeniach. Tylko jedno z nich jest wyróżnione na czerwono.

Brzmi zachęcająco. Pilnie poszukują kogoś do pracy w biurze. Wymagane studia, najlepiej ekonomiczne, biegła znajomość angielskiego, obsługa komputera.

Ze znajomością języka może być problem, bo na studiach trochę olałam temat, ale przecież wszystkiego można się nauczyć. Nie zastanawiam się dłużej, tylko od razu dzwonię pod wskazany numer. O dziwo ktoś odbiera już po pierwszym sygnale.

Jakaś uprzejma i, sądząc po głosie, starsza kobieta wita mnie serdecznie i umawia na spotkanie, i to jeszcze na dziś, już za dwie godziny. Nie chce wcześniej zapoznać się z moim CV, choć proponuję wysłać jej go na maila. Muszą być bardzo zdesperowani i szukać kogoś „na już”, ale to tylko dobrze wróży.

Po raz pierwszy od miesiąca dopada mnie euforia. Z uśmiechem na ustach chowam gazetę do torebki. Wiem, że nie powinnam robić sobie nadziei, ale sam fakt, że umówiłam się na rozmowę, poprawił mi humor. Drzę z podekscytowania, bo choć ten dzień zaczął się nieciekawie, może się skończyć bardzo przyjemnie.

Wkładam ołówkową spódnicę, najbardziej elegancką, jaką mam, i białą koszulę. Dokładnie ten sam zestaw, który miałam na obronie pracy magisterskiej. Nie mam czasu na makijaż, więc tylko rozczesuję włosy. Jem w biegu śniadanie, a potem wyjmuję z szafy jedyne czarne szpilki i ze złością stwierdzam, że nadal są za małe i w dodatku obcierają.

– Dziękuję za gazetę! – wykrzykuję do sąsiadki, którą spotykam na klatce schodowej.

Pani Peszko patrzy na mnie trochę nieprzytomnie i kiwa głową z uśmiechem.

Biedna kobieta, na stare lata ma problemy z pamięcią. Nawet nie wie, co robiła kilka godzin temu, i podejrzewam, że jeszcze nie raz pójdzie dzisiaj do kiosku. W zeszłym tygodniu zapytała mnie jakieś dziesięć razy, czy widziałam listonosza, bo czeka na emeryturę.

Ponownie dziękuję jej za pomoc i ruszam schodami w dół. Biegnę na tyle prędko, na ile pozwalają moje buty, i w ostatniej chwili wskakuję do tramwaju. Zajmuję wolne miejsce i szybko oddycham. Mamy dopiero kwiecień, ale temperatura dobija do dwudziestu sześciu stopni w cieniu. Dyskretnie sprawdzam swoją koszulę, ale na szczęście nie widzę na niej żadnych mokrych plam. Przysmykam oczy, głęboko oddycham i staram się sobie przypomnieć zasady dobrej prezentacji.

Nie mam w tym zbyt wielkiego doświadczenia. Podczas studiów dorabiałam jako kelnerka i hostessa i nikt nie sprawdził mojej wiedzy z ekonomii. Pan Sarnowski też nie wypytywał mnie o Bóg wie co, ale teraz na pewno będzie inaczej. Zaczynam panikować.

Jakiś mężczyzna, który prawdopodobnie zapomniał, co to przysznic, głośno nade mną sapie. W tramwaju robi się tłoczno, a ja jestem coraz bardziej zestresowana. Patrzą na swoje paznokcie bez śladu manicure'u i na szpilki, które lata świetności mają już za sobą.

Nie jestem żadnym kopciuszkim ani szarą myszką. Nigdy nie wstydziłam się tego, że wychowałam się w domu dziecka, i zawsze szłam przez życie z podniesioną głową. Może nie mam wypełnionego po brzegi CV, ale umiem sobie radzić wtedy, gdy inni nawet nie próbują.

W końcu opuszczam ciasną, metalową puszkę i z ulgą odycham wiosennym powietrzem. Muszę mocno zadrzeć głowę, by spojrzeć na szczyt wysokiego biurowca. To chyba jeden z najnowocześniejszych i najbardziej wprawiających w zakłopotanie budynków w Katowicach. W środku swoją siedzibę ma kilkadziesiąt firm, więc nie mam pojęcia, jak trafię na właściwe piętro.

– Pani na rozmowę do Clover Project? – Ledwo przekraczam próg, podchodzi do mnie elegancko ubrany portier. Wygląda na młodszego ode mnie, a jednak bije od niego powaga i profesjonalizm.

– Skąd pan wie? – Nie kryję zdziwienia. Cały ogromny parter przemierza właśnie jakieś trzydzieści osób, a ten człowiek zagaduje akurat mnie.

– Zgadłem. Tylko oni mają dziś rekrutację, a pani wygląda na zestresowaną.

– Aż tak to widać? – jęczę zażenowana, a chłopak w odpowiedzi uprzejmie się uśmiecha.

– Szóste piętro. Życzę powodzenia.

– Przyda się – mamroczę i idę do windy.

Nie lubię małych, zamkniętych przestrzeni, więc gdy urządzenie rusza, staram się myśleć o czymś przyjemnym, ale bez skutku.

Po chwili zatrzymujemy się na drugim piętrze i drzwi się rozsuwają. Najpierw dociera do mnie mocny zapach wanilii, od którego od razu zaczyna boleć mnie głowa. Potem widzę burzę drobnych loków w kolorze blond i duże, błękitne oczy.

Dziewczyna, która staje obok mnie, wygląda jak wulkan tuż przed erupcją. Nie potrafi ustać w miejscu, przestępuje z nogi na nogę, poprawia włosy, zerka na mnie. Może to jej sposób, by radzić sobie ze zdenerwowaniem?

– Też na rozmowę w sprawie pracy? – zagaduje.

Uśmiecham się nerwowo, bo chyba z kilometra widać, że jestem zdesperowana i zestresowana. Już druga osoba zgadła, że idę na rozmowę kwalifikacyjną.

Potakuję, a nieznajoma szeroko się uśmiecha.

– Jezu, jaram się jak pochodnia! Dostać tam robotę to jak wygrać w lotka! A nawet lepiej, bo gdy wygrasz w lotka, nie masz przed oczami przystojniaków w garniturach od Armaniego! Mieć przystojnego szefa to jedno, ale mieć trzech przystojnych szefów?! Miałabym orgazm od samego patrzenia!

Kiwam powoli głową i nawet nie próbuję jej przerwać.

Czy ona przestaje kiedyś gadać?

– Denerwuję się, ale mam dyplom i doświadczenie. Trzy lata w banku i wierz mi, pracowałabym tam dalej, gdyby nie szef, który się do mnie dobierał. Miał mięsień piwny i wąsy à la niemiecki aktor porno z lat osiemdziesiątych. Wyobrażasz to sobie?!

Jeśli ta dziewczyna zna biegle angielski, to chyba mogę się stąd zmywać. Mają już wymarzoną kandydatkę do tej roboty. Jest wygadana i przebojowa. Okej, ja też taka jestem, ale nigdy nie byłam asystentką w renomowanej firmie.

Ponownie się jej przyglądam. Patrzą na jej modne ciuchy i eleganckie czółenka. Ma na paznokciach nienaganny manicure. Zawstydzona zaciskam dłoń na torebce. Nic na to nie poradzę – im wyżej pnie się winda, tym moja pewność siebie szybciej spada.

Chcę coś powiedzieć, ale dziewczyna nie pozwala mi dojść do słowa, bo ciągle papla. Zanim docieramy na właściwe piętro, wiem już sporo o firmie, która rekrutuje. Wiem też, że jej właściciele to niezłe ciacha, i usłyszałam to już jakieś pięć razy.

Nie jara mnie to. Ci najwyżej postawieni zazwyczaj są tak zajęci, że ledwo zauważają swoich podwładnych. To nawet

lepiej, bo nie mam zamiaru się wychylać. Jeśli jakimś cudem dostanę tę robotę, chcę tylko przetrwać okres próbny, robić to, co mi każą, i cieszyć się, że dostałam taką szansę. Może kiedyś przyjdzie czas na wspinanie się po szczeblach kariery, brylowanie wśród współpracowników i wszystko to, co dziewczyna stojąca obok mnie z pewnością potrafi. Teraz? Jedyne, o czym marzę, to by zapłacić czynsz i zapełnić lodówkę.

Gdy drzwi windy się otwierają, wita mnie surowe, bezosobowe miejsce. Wszystko jest zbyt nowoczesne, zbyt błyszczące i zbyt geometryczne. Wykonane z metalu logo Clover Project – czarna czterolistna koniczyna – daje do zrozumienia, że to poważne i profesjonalne biuro projektowe, na które mało kogo stać. Wszystko tutaj wygląda na sterylne i drogie. Ze ścian patrzę na mnie obrazy reprezentujące jakiś nieznaną mi nurt sztuki nowoczesnej. Czuję się mała i głupia, bo nie widzę nic niezwykłego w czarnym kwadracie namalowanym na tle bezchmurnego nieba.

Mina rzędzie mi jeszcze bardziej, gdy razem z nieznaną wchodzimy przez oszklone drzwi z napisem „Recepcja”. W eleganckich skórzanych fotelach siedzi jakieś dziesięć oszalałymi pięknych i profesjonalnie ubranych dziewczyn. Każda z nich trzyma w ręku dokumenty. Wszystkie zniecierpliwione ruszają stopami, które oczywiście, bo jakże mogłoby być inaczej, odziane są w szpilki o wiele modniejsze od moich. Nie jestem głupia, doskonale wiem, że też czekają na rozmowę kwalifikacyjną.

Moja towarzyszyca z windy od razu komplementuje bluzkę jednej z nich i zaczynają ze sobą rozmawiać. Czuję się tutaj nieswojo, jakbym nie pasowała do całej reszty. Tak samo czułam się na studiach. Nikt nie musiał mówić głośno, że jestem z domu dziecka, to dało się wyczuć na kilometr. Nie miałam



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

